

Redaktor naczelny:
Tadeusz Kończyc
Przyjmuje we wtorki
4³⁰ — 6 pp.
Redaktor:
Eugeniusz Świerczewski

Redakcja i Administracja
WARSZAWA,
Krak. - Przedmieście 30,
tel 75-67.

Godziny przyjęć
redakcyjnych
od godz. 5 — 6 popoł.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:
WILNO, Zawalna 16
m. 10.
LUBLIN, Dolna Panny
Marii 12, m. 22.
LWÓW, Janowska № 24,
I-sze piętro.
KRAKÓW, Al. Krasiń-
skiego 21, I piętro.
BIAŁYSTOK, Lipowa 31
POZNAŃ—Mostowa 16.

ZAGRANICĄ:
PARYŻ, (18e), 8, willa
Poissoniere.
NEW - YORK 65 W 8th
street
NEW-YORK CITY.

PREMJERY WARSZAWSKIE.

„Ten pierwszy“,
w teatrze Ćwiklińskiej i Fertnera.

„Potęga reklamy“,
w teatrze Letnim.

W ubiegłym tygodniu dwa warszawskie teatry lekkiej komedji: Letni i „Ćwiklińskiej i Fertnera“ wystąpiły z premierami dwu wesołych krotoczwili, które niewątpliwie długo utrzymają się na afiszu.

Teatr Letni — po chybionej premierze poprzedniej — wystawił „Potęgę reklamy“, krotoczwilę amerykańską Roi Cooper Me-grue i Walter Hacketta, zaś wesoły przybytek Ćwiklińskiej i Fertnera dał komedję francuską Ives Mirande'a i Monezy Eon'a p. t. „Ten pierwszy“.

Komedja „Ten pierwszy“ mogłaby stanowić jako temat zagadnienia nieomal dramat: mąż, uważany za nieboszczyka, po-wraca niespodziewanie do t. zw. ogniska domowego i znajduje żonę, która już zdą-żyła poślubić jego przyjaciela. Stąd mnóstwo powikłań, perypetji sytuacyjnych i t. d.

Autorowie francuscy opowiedzieli całą tę historyjkę z werwą, humorem i tupetem, nie żałując barw silnych, nierzadko prze-jaskrawionych, zwłaszcza w tonie i gatun-ku dowcipu. Dowcip ten jest często dość wulgarny, jednak w interpretacji naszych artystów gubiła się jego zbyt ostra woń.

Reżyserja p. Janusza nadała tej kome-dji o nawskroś karnawałowym, beztroskim charakterze doskonałe tempo, wydobywa-jąc jej walory a łagodząc braki.

Tym razem wykonanie obyło się bez „grubych ryb“: Ćwiklińską i Fertnera schowano do lamusa i zostawiono im czas do treningu w następnych premierach, zmontowano natomiast całą sztukę zespo-łem pozostałych artystów. Grabowski w roli tytułowej znowu dał koncert groteski żywej i niefrasobliwej, raz jeszcze wykazu-jąc, że dysponuje olbrzymią elastycznością, która w prostej linii ród swój wiedzie od fanfaronady arlekinów z commedij dell'ar-te. Czarowała w roli żony Gellówna, wy-suwająca się swą kulturą dialogu i rasą aktorską na czoło naszych artystek lek-kiej komedji, wśród których niepodzielnie berło dzierży Ćwiklińska. Justjan jest zbyt utalentowanym aktorem, by nawet z nie-wdzięcznej roli „tego drugiego“ męża nie potrafił wydobyć wielu ciekawych momen-tów.

Janusz, Walter, Chaveau, Roland, Ko-ściuszanka i Berwald z werwą i humorem grali tę błahą komedję, która napewno w ciągu wielu wieczorów śmieszyć będzie roz-bawioną widownię.

Przekład Tad. Kończyca prosty a lite-racki.

E. Świerczewski.

Jeżeli, czytelnicy, przeczytawszy tę re-cenzję, uwierzycie moim zapewnieniom, że grana obecnie w Teatrze Letnim krotoc-zwila amerykańskich autorów R. C. Me-grue'a i W. Hacketta jest naprawdę do-skonałą krotoczwilą; jeżeli następnie, na-wet zanim sami o tem przekonacie się, a więc jedynie na wiarę tych słów, podzieli-cie się tem przekonaniem ze znajomymi, ci zaś powtórzą sąd o sztuce z kolei swoim najbliższym, — wówczas powodzenie jej będzie zapewnione i wszyscy bez wyjątku będą twierdzili, że niema w tej chwili w teatrach warszawskich zreczniej zrobio-nej, weselszej, lepiej zgranej lekkiej ko-medji od tej, którą można codzień oglą-dać w Ogrodzie Saskim.

Oto w taki mniej więcej sposób wyja-śniają genezę i podłoże psychologiczne wpływu na masy ludzkie reklamy autorzy tej krotoczwili, która istotnie jest jedną z najlepszych, jakie w ostatnich czasach po-kazano nam. Sam jej temat jest świeży i wdzięczny, reklama bowiem gra w życiu współczesnem tak dużą rolę, że po licznych poważnych dziełach, traktujących rzecz z punktu widzenia ekonomicznego, społecz-nego, handlowego i t. d., warto było po-kusić się o przedstawienie go od strony wesołej. Trzeba przyznąć, że uczyniono to w sposób doskonały a bezpretensjonalny,

z pomocą nie nazbyt naiwnej fabuły, bez uciekania się do farsowych szablonów w stylu par excellence amerykańskim i nie szczędząc nieoczekiwanych sytuacji i po-wiedzeń, jak np. to wyjaśnienie, dlaczego jadamy jajka kurze, a nie, dajmy na to, kacze? (jeżeli jeszcze nie wiecie, autorzy wnet wyjaśnią wam, że dzieje się to jedy-nie dla tego, iż kury nie zaniedbują rekla-mować swego produktu przez głośne gda-kanie przy znoszeniu go).

Na „Potęgę reklamy“ warto pójść do teatru również i dla gry aktorów. Dawno w Teatrze Letnim nie widzieliśmy tak wy-bornie zgranego zespołu, takiego tempa i takiego naturalnego życia na scenie. Ar-tyści grają raczej w stylu komedjowym, ale z jakąż werwą, z jakim rozmachem! A wszystko to ujęte w doskonałe karby reży-serskie. Znakomite typy tworzą: Orwid, Zelwerowicz i Kurnakowicz, wyborny jest tym razem Hnydziński, z wyborna rutyną ładnie i zajmująco swobodą odwarzają swe role pp. Larys-Pawińska i Lindorff-wna. A obok nich doskonałe pizody dają: Rapacki, Gielniewski, Tadeusz Skarzyński i Knapczyński, wraz z dopełniającymi afisz pp. Dobrowolską i Olską.

M. Rulikowski.

Z OPERY WARSZAWSKIEJ

„ZŁOTY KOGUCIK“ Rimskiego-Korsakowa i „MONNA LIZA“ Schillings'a.

W przeciągu jednego tygodnia dwie premjery w Operze! Zjawisko wprost nie-bywałe! Trzeba oddać sprawiedliwość Operze warszawskiej, iż dobrze uczyniła, wystawiając „Złotego kogucika“ Rimskie-go-Korsakowa, jeśli chodzi o wybór dzieła i, że wystawiła utwór — jak na nasze stosunki, — wprost doskonałe. Inna sprawa, iż publiczność warszawska zbyt mało jest przez dyrekcję Opery kształcona i, nie będąc przez odpowiedni dobór repertuaru stopniowo — od czasów „Trubadur“ i „Afrykanki“ — do muzyki nowszej — przygotowywana, — po pierwszym wysłu-chaniu utworów takich, jak „Złoty kogu-cik“ — lub modernistyczna — „Monna Li-za“ — zupełnie na razie się dezorientuje. Tu należy szukać powodu, dlaczego „Zło-ty kogucik“ nie został przez publiczność przyjęty odrazu z gorącym uznaniem, na jakie w pełni zasługuje. Poza tem jest je-szcze i powód inny — treść opery. Publicz-ności, karmionej stale operami o fabule mniej lub więcej bombiasto - realistycznej, dano do wysłuchania — bajkę. I tu zno-wuż — niespodzianka.

Utwór Rimskiego - Korsakowa jest nie-wątpliwie w swoim rodzaju — arcydzieł-kiem. Świetne pomysły muzyczne, związane znakomicie z akcją, styl bajko-satyr-y, polifonja orkiestralna, kapitalna instru-mentacja — mądra i dowcipna — wszyst-ko składa się na całość wartości pierwszo-rzędnej.

Wykonanie tej „bajki muzycznej“ sta-ło na wysokim poziomie. Najwyższe słowa uznania należą się p. Michałowskiemu, wy-konawcy trudnej roli króla! Jest to naj-lepsza, jak dotąd, rola tego basisty, tak pod względem śpiewaczym, jak i aktor-

skim. Doskonała p. Czapska (księżniczka), bardzo dobra śpiewaczka, zawsze na swo-jem miejscu — jedynie w scenie uwodze-nia króla — nieco zimna. P. Janowski (a-strolog), bierze górę „re“ z lekkością, ja-kiej mu mogą pozazdrościć nasze mniej lub więcej „koloraturowe“ prymadonny. Bar-dzo dobrze: pp. Budziszewska, Skoniecz-na, Gołombowski (winien wystrząść się wymachiwaniem taktu), Wiśniewski, Iwo i Szebietowski. Orkiestra podołała w zupeł-ności trudnemu zadaniu, chociaż dyr. Fi-telberg lepiej się czuje w Filharmonji, niż przy pulpicie operowym.

Reżyserja p. A. Popławskiego, jak za-wsze, doskonała i pełna inwencji. Pragnę-libyśmy jednak jeszcze więcej stylizowa-nej „kukłowości“ w scenach zbiorowych, np. marjonetkowy przemarsz wojsk w ak-cie I-szym, rytmiczne kiwanie się przy płac-zu nad zwłokami królewiczów i t. d. Król w I-ym akcie winien posiadać nie auten-tycznego konia, lecz konika drewnianego.

Do powodzenia „Złotego kogucika“ winno się przysłużyć wprost kapitalne i ar-cydowcipne tłumaczenie A. Ziółkowskiego. Tak doskonałego przekładu na scenie ope-rowej nie pamiętamy.

Do przedstawienia dodano jakoby „pre-mjerę“ baletową: „Kupałę“ Rogowskiego. Widocznie dyrekcja Opery i sam kompozy-tor już zapomnieli, iż przed trzema laty balet ten był grany, tylko, iż wówczas po-siadał nie jeden akt, a pięć i zwał się nie „Kupała“, lecz „Bajka“. Zresztą mniejsza o to.

W tydzień po premjerze „Złotego kogu-cika“ — jak to już wyżej wspomniałem, —

jako ostatnie przedstawienie przedświąte-czne, dano po raz pierwszy operę niemiec-kiego kompozytora Schillingsa p. t. „Mon-na Liza“. Nie dziw, iż sala świeciła pustka-mi, gdyż publiczność warszawska jest zbyt mało muzykalnie wyrobiona, aby w prze-ciągu tygodnia móc wypełniać teatr celem zapoznania się z nowymi dziełami, a ta garstka melomanów, która poszła na jedną premjerę, w przeciągu paru dni nie jest w stanie pójść — na drugą, choćby ze względów materialnych. Poza tem okres przedświąteczny nie jest odpowiedni dla premjer, a wiadomą jest rzeczą, iż skoro pewne widowisko od dnia premjery nie cie-szy się dużym powodzeniem, — prawie za-wsze już potem tego powodzenia nie zdo-będzie. Zresztą w tym wypadku nie mamy o co kruszyć kopji, gdyż „Monna Liza“ jest widowiskiem dość nudnem i dość banal-nem. Nie znaczy to, aby sam utwór nie miał dużych wartości muzycznych, lecz mi-mo to nie widzimy żadnej zasady, dła-czego „Monnę Lizę“ u nas wystawiono. Mamy tak olbrzymie obowiązki i zaległości reper-tuarowe — jeśli chodzi o muzykę drama-tyczną rodzimą i utwory wybitne, obec-nie, wieku ubiegłego i początku bieżącego, iż doprawdy nie po raz pierwszy musimy podkreślić bezplanowość w doborze pre-mjer — u dyrekcji Opery. Nic nie tłoma-czy wystawienia „Monny Lizy“. Nasuwa się uparczywie myśl, iż dyrekcja, która w zespole nie posiada ani cienia soprano dra-matycznego, — chyba na złość wystawia właśnie opery, gdzie taki „par excellence“ sopran dramatyczny — jest niezbędny („Dziewczyna Zachodu“, „Monna Liza“ i „Parsifal“!). Szkoda doprawdy olbrzymie-go nakładu pracy, jaki włożyli w opraco-

wanie dzieła poszczególni artyści — z dyr. Dołżyckim na czele.

Muzyka „Monny Lizy“ jest dobrze zro-biona, jednakże jest produktem raczej du-żej wiedzy muzycznej, niż prawdziwego na-technienia. Chęć naginania się do lekkości renesansu włoskiego, w którego dobie roz-wija się akcja opery, dała nam jedynie pe-wną lekkość powierzchowną, pierwiastek muzyczny jest nasiąknięty jednak niemiec-ką ociężałością i „dobrą robotą“. Instru-mentacja dzieła zbyt głośnie, (np. 6 wal-torni), wymagająca lub krytyce orkiestry lub śpiewowych głosów artystów (i gardla-nej niemieckiej emisji), aby ją prześpie-wać. — Takich głosów w Operze warszaw-skiej nie posiadamy.

Prolog nudny i zbędny, dopiero epilog go tłumaczy — lecz nie warta gra świeczki. Libretto melodramatyczne wywołuje grozę lub śmiech — zależy od słuchacza. Sens moralny mieścić się ma zapewne w tem, iż nie należy wchodzić do cudzych kas o-gniotrwących, bo można być w nich za-trzaśniętym — lub w zdaniu: „Nie rób in-nemu, co tobie nie miło“.

Nie jest winą naszych artystów, iż za-daniu nie podołali; szkoda pięknego głosu p. Karwowskiej, tak zdolnej śpiewaczki, a-by go „zdzierać“ w roli kurtyzany.

Praca pp. Popławskiego i Dołżyckie-go — jak zawsze — pierwszorzędną. Opera padła — „requiescat in pace!“

P. S. „Dziewczyna Zachodu“ kończy się o 11-ej — potem dodaje się jeszcze o-kropny balet (taniec cowboy'ów). „Mon-na Liza“ kończy się o 10 i pół i nie doda-wano nic. Dlaczego? Możeby dodanie np. „Pietruka“ — nieco wzmogło frekwen-cję?

J. Maz.

Teatry Wileńskie.

„Romantyczni”, „Don Żuan” w Reducie.

Sztukę Rostanda owiane są takim czarem poezji, że tylko wtedy czar ten udziela się widzom, gdy wykonuje się je perfekcyjnie. „Romantyczni” w interpretacji Reduty, to prawdziwa biesiada piękna wy-czarowana nie tylko z harmonii słowa, ale i z bajecznie estetycznych strojów, dekoracji, gestów i ruchów.

Redutowa Sylwetka i godny jej partner Percinet, to najpiękniejszy symbol żywiołowej, idealnej, a przecież uchwytnej i realnej miłości, to dwie zjawy niezemskie, a przecież tak ludzkie i sercu widza miłe, że uśmiech, serdeczny, błogi uśmiech nie zeszedł z jego twarzy długo jeszcze po przedstawieniu.

Wartość sztuk Rostanda, gdy mają tak dobrych wykonawców jak redutowy, polega na tem, że stwarzają ten Maeterlinckowski „pokarm duszy”, pokarm, który nigdy nie sprowadza przesytu, a przeciwnie ożywia duszę widza i budzi w niej łaknienie piękna. Sądźmy, że Reduta pozwoli nam ujrzeć nie jedną jeszcze rostandowską sztukę. Marzy nam się „Princesse Lointaine” i „Orlątko” i sławny „Cyrano de Bergerac”.

Don Żuan, Zorilli, w przekładzie Miłszewskiego, który w Warszawie świecił tak wielkie tryumfy, stał się w Wilnie niezwykłym zdarzeniem teatralnym, tak ze względu na oprawę dekoracyjną, jak też i na sposób wykonania. W obecnych przedstawieniach Reduty, o ile chodzi o stronę dekoracyjną, przyjął się już pewien styl, który jest umiejętnie stosowany i daje nie małą sumę wrażeń artystycznych. System kotarowy stanowi tu tło, na którym narastają sylwetki gmachów, sal, zestawionych przy pomocy kubów. Specjalnie w Don Żuanie uderzyła staranność opracowania wszystkich szczegółów. Żywe posągi: komandora Gonzala, Don Żuana, Tenorio i Donji Inezy, były tak po mistrzowsku wy-modelowane, że nie można było oprzeć się uczuciu zachwytu. Wrażenie estetyczne było nadzwyczajne. Zasadniczy motyw sztuki „odkupienia przez miłość” uwypukliła szczególnie wyraziście bardzo umiejętnie gra artystów, tworzących postacie: Don Żuana, Donji Inezy i komandora Gonzala. Słodką postać Donji Inezy uzasadniała w zupełności ten płomień miłości, który powstał nawet w tak zdeprawowanej jednostce, jak Don Żuan. Ten ostatni zaś umiał wydobyć z siebie nie tylko nutę szczerzej zuchowatości, ale i sporą dozę tragizmu.

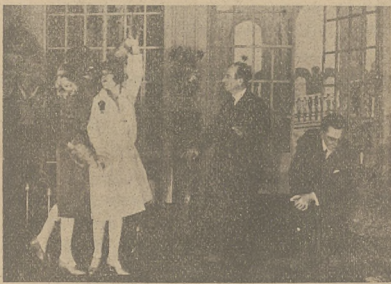
Całość widowiska utrzymana była na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Można tu było podziwiać zasadniczą intencję przedstawień redutowych, grę zespołową.

„Tajemnica powodzenia”.

Ta doskonała, a tak na nasze warunki życia społecznego oryginalna komedia zyskała w zespole dyrektora Rychłowskiego doskonałych wykonawców. Może dlatego, że jak z jednej strony wymaga ona pewnej żywiołowości w grze artystów, tak z drugiej znowu znalazła w naszych młodych aktorach temperamenty i zapał zgoła amerykański. Reżyser tej sztuki p. Karol Wyrwicz-Wichrowski, wywiązał się ze swego zadania ponad wszelkie spodziewanie. Sam doskonały komik, umiał tenąć w swoich kolegów nie tylko dużo komizmu, ale równocześnie zmusić ich do potrzebnego umiaru. Dlatego nie widzieliśmy w grze całego zespołu żadnych zgrzytów i pozostawiła ona najmilsze wrażenie. Słowa uznania należą się wszystkim artystom, nie sposób jednak nie wyróżnić p. Purzyńskiego. Jest to artysta nieprzeciętnej miary, a przytem bardzo pracowity. Widuje go często na ulicy powtarzającego rolę i z prawdziwą radością obserwuję jak wznosi się po szczeblach artyzmu, coraz wyżej. Jego Jackson Iwes był wprost nieporównany. On teraz razem z p. Wyrwiczem-Wichrowskim, w roli Stephona Baird nadawali ton całej grze i podnosili ją do poziomu szczerzego artyzmu.

R. K.



„W miłosnym labiryncie” — K. Wroczyńskiego w teatrze Polskim w Poznaniu
Scena końcowa a-tu l. (od lewej) Żbikowska (Iza) Biesiadkowska (w środku) Noskowski (Zenon) Brzeski (Juljusz).

Teatry Poznańskie.

„W miłosnym labiryncie”, Wroczyńskiego (reżyserja Z. Noskowskiego).

Teatr Polski w Poznaniu w doborze repertuaru sekunduje warszawskimi aktualnościami omal bez opieszałości. Oczywiście, trudnoby tu było rywalizować ze stołeczną wystawą sztuk, gdyż scenie poznańskiej nie pozwala na to szczupłość miejsca, jednak ambitna reżyserja i gra artystów naogół nie wiele traci na porównaniu.

Wystawienie ostatniej sztuki Wroczyńskiego jest tego doskonałym dowodem. Przyznam się do pewnej obawy wywołanej złośliwą krytyką warszawskich recenzentów. Rozwiewa się ona jednak już po pierwszych scenach finezyjnych dialogów „Labiryntu”.

I dziwnem się właśnie wydało, że, po zgrubia ciosanych „Dziejach salonu”, potrafił Wroczyński tak umiejętnie szermować dialogami; pomimo, iż „Miłosny labirynt” na nich tylko zbudowany, z całemu zadowoleniem słuchał się tych miłych, dowcipnych, acz zbyt przeiniekualizowanych rozmów, zza których przeleżały zlekka kabotyńskie cele i zainteresowania bohaterów



Katarzyna Żbikowska w roli Izy „W miłosnym labiryncie” Wroczyńskiego.

Dobrze więc zrobiła Wroczyńskiemu „terminatka” dyrektorska w Łodzi. Dała mu możność podejścia bezpośredniego do sceny, zgryzienia jej sensu i zbudowania komedii, która podoba się publiczności, aktorom no i dyrekcji (raczej kasie!) sprawia zadowolenie.

P. Żbikowska potrafiła doskonale uwydatnić kobiecość gry Izy i tryumfalnie osiągnąć cel zamierzony. Talent p. Ż. znajduje się w pełni rozwoju i szkoda, że rzadko stosunkowo dają jej pole do popisu.

P. Biesiadka w roli Wandy dała wdzięczny typ zsentymalizowanej panny (oj autorze, nie

zna pan dzisiejszych studentek trzeciego roku! Tu trzeba by też potępić).

P. Noskowski — Zenon w pewnych momentach nieco przeferrował swoje „kwestje”, ale naogół utrzymał się w tonie, czego nie można powiedzieć o p. Brzeskim (Juljusz), zbyt anemicznym w przebiegu przez „babie królowanie”, nagła, uświadomiona miłość „Wandulindy”, przyjaźń ku Izie, aż do szczęśliwego rozwiązania swych pragnień i t. d. Brzasko p. Brzeskiemu niezbędnej w Juljuszu szczerości uczuć.

Mimo te drobne usterki, całość śledziło się z niezmiennym napięciem i zainteresowaniem.

W najbliższym czasie szerzej omówimy repertuar Teatru Polskiego, na co w tej chwili nie pozwala szczupłość ram niniejszej notatki. A conto wypadła jednak złośliwa dzielnia dyrekcji p. Szczurkiewicza słowa uznania za rozwój teatru i jego kierunek, którym zdobywa szacunek dla sceny i siebie, czego oczywistym dowodem były zeszłoroczne uroczystości jubileuszowe, urządzone przez społeczeństwo p. Szczurkiewiczowi.

„Złota Ciocia”, krotoczwila w 3 aktach P. Gavaulta. Reżyserja J. Wawreckiego. Teatr Nowy im. Modrzejewskiej.

Krotoczwila francuska nieco starego typu jest zmontowana przez Gavaulta w sposób, który daje możność popisu aktorom oraz wytwarza pełne u-kontentowanie publiczności. Prawdziwie paryski temperament, lecz bez tej frywolności, która każe sztuce doby dzisiejszej połowę aktów odgrywać w łóżkach, względnie w grubym negliżu.

„Złota Ciocia” grana notabene niesłychaną ilość razy w stolicy, jest taką kochaną złotą ciocią, którą każdy z nas chętnie pragnąłby być obdarowanym przez los.

No bo proszę państwa, taka prowincjałka (świetnie to robi p. Trojanowska), potrafi być niesłychanie wyrozumiała i dyskretna. Umie dobroduszenie pocieszać ludzi gotówką (gdzieśście to czasy przedwojenne), a dzięki swej niewymuszonej prostocie, uszczęśliwia całe otoczenie i łamie przesady, ona właśnie, złota ciocia z prowincji.

Karolek (p. Warnecki) miał „sznyt” werwę, humor, gest, no i to wszystko, co student jedenastego roku prawa powinien w Paryżu posiadać. — A kto to ma? — Karolek!...

A Lucynka (p. Lubieńska), co za rozkoszne pechowo dziecko, którego przeznaczeniem wieczne chyba czekanie na szczęśliwą chwilę i przeglądanie ilustracji dla skrócenia nudów.

P. Lubieńska jest naprawdę nieco pod urokiem p. Malickiej, ale mimo to wyczuwa się w niej nieprzeciętny talent.

Doskonałą parę poczytych noszątków tworzyli p. Trojanowska i p. Kaden.

Reszta wykonawców tworzyła zgrany zespół, dotrzymujący kroku bohaterom. Małe zastrzeżenie miałbym jedynie w stosunku do Adolfa (p. Oledzki), którego rola nie może dopuścić momentów niewygranych.

Reżyserja p. Warneckiego bez zarzutu, tempo właściwe.

Brjka. Z.

DNI POLSKIE W WIEDNIU.

Uroczystości szopenowskie w Warszawie znalazły swój oddźwięk w stolicy nadunajskiej. W ubiegłym tygodniu odbyła się w sali teatralnej państwowego konserwatorium (Akademietheater) uroczysta akademja, która zgromadziła poczet najznakomitszych osobistości Wiednia z kanclerzem Republiki Dr. Seiplem i ministrami rządu austriackiego na czele.

Orkiestra konserwatorium pod batutą prof. Wunderera odegrała poloneza Szopena, poczem nastąpił przemówienie profesora Marxa, dyrektora państwowego konserwatorium. Prof. Marx, wróciwszy jako delegat Austrii z uroczystości warszawskiej, miał sposobność podzielić się wrażeniami, jakie odniósł z osobistego kontaktu z przedstawicielami kultury muzycznej w Polsce. Sławiąc szczególnie rozmach dzisiejszej muzyki polskiej, a przede wszystkim Szymanowskiego, przeszedł prelegent z kolei do złożenia hołdu Szopenowi imieniem Wiednia i muzyki wiedeńskiej. Podkreślił między innymi własność geniuszu Szopena, poświęcił Dr. Marx kilka głębokich uwag epokowości muzyki Szopena, która poprzedziła potęgę muzyki Wagnerowskiej i zakończył temi słowy: „czcząc dziś geniusz Szopena, czcimy przede wszystkim geniusz narodu polskiego, który go wydał”.

Gorące, radosne, pod wrażeniem chwili wygłoszone słowo wstępne znakomitego muzyka, wzbudziło entuzjastyczny odruch podziwu i podziękowania, rozpętując burzę oklasków. Słyszeliśmy nieraz mnóstwo

okolicznościowych przemówień, niejednokrotnie wiele komplementów i uznania z okazji przeróżnych uroczystości, wszakże przemówienie prof. Marxa zastanawia nie tylko jako zdrowy, obiektywny i nieskażony wpływami niechęci wobec Polski, sąd zagranicy, lecz także interesuje jako wywód fachowy, nie mogący pozostać bez wpływu na porównawczą historję muzyki w zakresie stosunku muzyki Szopena do współczesnej twórczości muzycznej.

Z barwnie opracowanym szkicem działalności Szopena wystąpił następnie Dr. Juljusz Twardowski, przekazując uplastycznienie najwybitniejszych momentów twórczości genialnego mistrza tonów, pianście polskiemu Janowi Smeterlinowi.

Zaproszony przez poselstwo polskie, Smeterlin z całą gotowością podjął się bezinteresownego udziału w akademji szopenowskiej i trzeba podkreślić, że nie tylko wywiązał się z zadania, ale stał się sensacją uroczystego poranku, raz jeszcze manifestując po rozgłosnym sukcesie, odniesionym przed kilku dniami w Wiedniu, swoje wybitne wartości wirtuozowskie i szczególną znajomość Szopena. Miał jeszcze wziąć udział w uroczystej akademji według pierwotnych projektów, inny polski słynny pianista Artur Rubinstein, odstąpił od tego planu, aby nie przeładowywać programu. Ten właśnie moment umiaru spowodował najsympatyczniejsze wrażenie u cudzoziemców i zjednał za wytworzenie ułożoną całość, słowa uznania pod adresem Poselstwa polskiego, które od czasu

objęcia stanowiska przez posła Dr. Badera, tętni życiem i blyszczu inicjatyw, ożywiająca atmosferę polskiego życia w Wiedniu. Dom posła Badera otworzył serdeczne i gościnne podwoje przebywającym w Wiedniu przedstawicielom literatury i sztuki polskiej i stał się najsympatyczniejszym ośrodkiem zebrań elity wiedeńskiego świata politycznego i artystycznego, ośrodkiem, gdzie dokonywała się budowa pomostów kulturalnych. Odnalazł nadto zapobiegliwy i energiczny minister możliwości rozszerzenia akcji oświatowej wśród młodzieży robotniczej i niesienia pomocy najuboższemu warstwowi, zapędzonych tu nawała wojenną, pracowników społecznych. Z pietyzmem zajęła się tą stroną akcji pani ministrowa Baderowa, która wraz z p. Lanckorońską, Romerową i Twardowską utworzyła komitet i już w związku ze świąteczną gwiazdą, dzieci polskie w Wiedniu, miały swoje jasne chwile.

Dni polskie w Wiedniu stają się słoneczniejsze pod okiem troskliwego opiekuna.

Michał Orlicz.

Występy Wiktora Chenkina.

Bogactwo tonów, różnorodność barw i mistrzowskie szarmonizowanie walorów akustycznych, refleksyjnych i mimicznych, zawartych w treści od-twarzanych pieśni — oto niepospolite zalety talentu Chenkina.

Owa umiejętność przeistaczania się z Mefistofelowskiego błazna w wesołego, pogodnego staruszkę, nucącego dobroduszenie „Piosenki Berangera”, aby później wyśpiewawszy to wszystko najpiękniejszą, co stworzyła romantyka chasydyzmu — stać się w „Melodjach Kinta”, najbardziej typowym, dialektem junakiem Kaukazu — stawiają Chenkina wyżej, powiedzmy od Wertyńskiego, który operuje jedynie — naprawdę po mistrzowsku — specyficznym tonem smętku duszy rosyjskiej.

Podczas gdy w pieśniach błazna i piosenkach Berangera jest Chenkin tylko wielkim artystą, stosującym umiejętnie zdobycze swej techniki śpiewackiej — wyśpiewuje on w żyd. pieśniach chasydzkich i melodjach Kinta swą duszę i swój rasowy temperament, dając nam po Habinie powtórna możliwość tego egzotycznego świata wrażeń artystycznych, któremu na imię: Wschód.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na jeden moment tak charakterystyczny w mimice Chenkina, szczególnie gdy odtwarza pieśni chasydzkie: jego gra rąk — nie jest to wszak nic innego, jak artystyczna sublimacja tego, co w życiu potocznym często wyśmiewamy, mówiąc „o żydach rozmawiających rękami”. To, co nas niejednokrotnie razi w życiu codziennym, będąc cechą wszystkich niemal narodów południowych (Włosi!) i wschodnich (Turcy i Arabowie) — staje się dzięki interpretacji artystycznej, sztuką niemal samą dla siebie. Nawiasem należy zaznaczyć, że te „grę rąk” zastosował kilkakrotnie Schiller w swych inscenizacjach, jakoteż Węgierko w „Kłatwie”.

Występy Chenkina w Warszawie, pozostaną dla biura koncertowego L. Lindenfelda niebywałym sukcesem artystycznym (pomijając kasowy...). Idąc dalej po stromej linii połączenia pięknego z nadobnym (sztuki i powodzenia finansowego) zapowiada Warsz. Biuro koncertowe, prócz szeregu wieczorów wybitnych solistów, również przyjazd „Niebieskiego Ptaka”.

Henad.

WIADOMOŚCI FILMOWE

W odpowiedzi na nasze zaproszenie wzięcia udziału w dyskusji na temat „Możliwości filmu polskiego” — K. J.) — otrzymaliśmy szereg artykułów, z których pierwszy, kolejno nadstawiany pióra znanego i cenionego reżysera wytwórni „Sfinks” p. EDWARDA PUCHALSKIEGO — drukujemy poniżej pod nadanym mu przez autora tytułem.

Gdzie prawda?

Od pewnego czasu wzmogło się wydatnie zainteresowanie krajową produkcją kinematograficzną. Na łamach prasy coraz częściej pojawiają się skargi i utyskiwania na brak inicjatywy prywatnej i opieki rządowej w tym względzie.

Jednym słowem, sprawa stała się aktualną i dlatego pozwalam sobie oświetlić ją ze stanowiska fachowego.

Kto zamierza rozpocząć fabrykację jakiegokolwiek artykułu, musi przedewszystkiem mieć pewność zbytu wyprodukowanej wartości t. j. zbadać pojemność rynku krajowego, możliwości eksportowe i t. d.

Kapitałista, któryby miał zamiar produkować polskie obrazy kinematograficzne, musiałby zastanowić się dla kogo je robi.

Oczywiście, zebrał by dla orientacji wy-czerpujące dane statystyczne, na zasadzie których musiałby się dowiedzieć:

- 1) Kto, od jakiego czasu i jaką ilość wyprodukował dotąd obrazów polskich;

- 2) Jaki był rezultat tych usiłowań;
- 3) Ile było i jest teatrów świetlnych na terenie Rzeczypospolitej;
- 4) Ile jest w danej chwili punktów odbiorczych;
- 5) Jakże kwoty opłacają każdy z danych punktów odbiorczych za wypożyczanie obrazów polskich i zagranicznych;
- 6) Jakże są koszty handlowe przy wypożyczaniu filmów;
- 7) Ile czasu trwa eksploatacja każdego obrazu;
- 8) Jakiego rodzaju obrazy dla rynku polskiego wytwarzać należy;
- 9) Jakże podatki ogólnopństwowe i komunalne obciążają produkcję i eksploatację filmów i
- 10) Jakże są możliwości eksportu polskich obrazów zagranicę.

Dopiero na zasadzie danych powyższych można byłoby oprzeć kalkulację przedsiębiorstwa i uruchomić wytwórnię.

~

Do tej pory, polską wytwórczość filmową za nielicznymi wyjątkami, cechowała lekkomyślna dorywczość.

Działo się to mniej więcej w sposób następujący: pewnemu wykołajonemu aktorowi, lub dymisjonowanemu wojskowemu przyśniło się, że mógłby zostać reżyserem kinematograficznym

Przeczytał kilkanaście numerów czasopism fachowych, zapamiętał kilkanaście terminów technicznych, przerobił na modłę obrazów widzianych jakakolwiek powieść, dodał bombastyczny tytuł i wyruszył na poszukiwanie chciwego legendarnych zysków kapitałiste. Łatwowiernych ludzi dość

jeszcze jest na świecie — to też, po upływie kilku iniesięcy, na łamach pism pojawiają się wzmianki o narodzinach nowego reżysera z akompanjamentem nieodłącznych superlatywów „rokującego nadzieję”, „utalentowanego”, „pomysłowego” i t. d.

„Nie świeci garnki lepią”, więc nowo-upieczony reżyser, przy pomocy mniej lub więcej otrząskanych z ekranem współpracowników, kręci obraz pod hasłem „jakoś to będzie”.

I oto wychodzi w świat pierwszy płód samozwańczej pracy. Afisze i reklamy gło-szą i trąbią o nowym filmie: „rewelacyjny”, „monumentalny”, „epokowy”, a publiczność, zasugerowana huczną reklamą, patrzy, nie rozumie, wzrusza ramionami i wynosi druzgocącą opinię o nieudolności polskiej wytwórczości kinematograficznej.

Nie dziwnego, że obalamucony kapitałista, zamiast milionowych zarobków, ponosi straty, że polska wytwórczość filmowa traci kredyt moralny i stacza się po równi pochyłej w otchłań niebytu.

Zachodzi pytanie, czy Polska może wogóle zdobyć się na własną wytwórczość kinematograficzną?

A oto odpowiedź.

Wobec małej pojemności rynku krajowego i braku możliwości eksportowych, Polska może produkować tylko w niewielkim masztapie do 20 obrazów rocznie na potrzeby wewnętrzne, w wyjątkowych zaś wypadkach, przy materialnej pomocy Rządu, kilka obrazów propagandowych.

(Dok. n.)

świeceniem filmu na ekranie — umieścić o nim artykułu — to przeważnie rezygnowała całkowicie z omawiania „przestarzałego” tematu.

Jesteśmy innego zdania.

Tak wiele filmów przewija się przez stołeczne ekrany, iż fizykiem wprost niepodobniestwem byłoby omawianie wszystkich.

Nie wszystkie nawet są godne uwagi — ale są też wśród ogólnej powodzi i takie, które nigdy zapomnieniu czy przedawnieniu nie ulegną. Do rzędu takich zaliczamy „Kiki” i „Serca ze stali”, o których mowa niżej.

Film... „ze stali”.

Mam na myśli film p. t. „Serca ze stali”.

Nie chodzi mi w tym wypadku o grę „stuprocentowego mężczyzny” Milton Sills’a ani o pełną wdzięku Doris Kenyon. Chodzi mi o tło, o naturalne, a tak mało kosztowne dekoracje. „Serca ze stali” musiały mieć odpowiednie tło i otrzymały je, w postaci: wnętrza hali fabrycznej, spłotów rur, kół i kółek, potwornych żorawi, rozpalonych pieców hutniczych, kolejek elektrycznych, młotów — wielkoludów.

Żle się wyraziłem „Tło”; tam w tym filmie maszyny stały się współgrającymi. Maszyna jako twór, mający gdzieś w szczególach między gładkimi, w nagości swojej prostymi, a jednak pięknymi, walcami — duszę. Maszyny żyją, maszyny się ruszają, grają na filmie.

Może to jeszcze razić warszawskiego widza, może jeszcze nie pojmuje (Ameryka jest tak daleko!) całego piękna, całej poezji w bezruchu małych, drobnych figurek ludzkich przy jednoczesnej szalonej energii produkowanej przez maszyny, suwające się, wyciągające swe długie, stalowe ramiona po władzę nad światem.

Widmo maszyny, straszące po nocach, starającego się myśleć realnie, europejszka, tańczącego charlestona nad grobem swej wiekopomnej kultury — widmo to, z tamtej strony wielkich wód, nie jest synbohem słabości, lecz siły i potęgi człowieka jutra.

Konkluzja zasadnicza. Wolę ruchy celowe i sprawne maszyny, niżli „dramatyczne” gesty miernego aktora.

Nie wiercie, gdy wam powiedzą, że za apoteozą maszyny, kryje się ignorancja sztuki, lub fałszywie pojęty futurizm. Nie wiercie!

Poezja maszyny, a poezję tę uchwycić i zrozumieć tak łatwo, jest poematem siły człowieka, wiedzy i postępu. Przeto, my, w Europie, nisko musimy schylić czoła przed pieśnią jutra, zdrowego, rzeźkiego i radosnego jutra.

„WESOŁY WISIELEC”, czyli „POLSKA KALIFORNIA”.

Jeszcze jeden polski film w bieżącym sezonie! Tym razem wszedł na ekran bez zbytniego krzyku i fanfar reklamny.

~

„Wesoły wisieler” ujmuje swą niewymuszoną szczerością, niefrasobliwym prymitywizmem, beztroskim humorem i nawet, co w innych filmach za wadę uważałbym, niewymyślnością dowcipu. (!)

(D. n.).



Nina Vanna niezapomniana odtwórczyni głównej roli w filmie „Przed Bitwą” p/g Claude Farrera wkrótce ukaże się na naszych ekranach.



KAMILLA HORN w roli Małgorzaty w „Fauscie”.



Wspomnienia.

Pisuje się wspomnienia „z podróży”, „ze szkolnej ławy” — o kimś — lub o czymś, o tem i o owem — nie spotykało się dotąd jedynie wspomnień o filmie.

Dlaczego?

Przeważnie dlatego, iż wszelkie krytyki, recenzje i artykuły o filmie starano się aktualizować i jeżeli dla jakichkolwiek powodów ta lub inna redakcja nie zdążyła na czas — równocześnie z wy-

CO SŁYCHAĆ W BIURACH?

Jak się dowiadujemy, dyr. A. Hertz zawarł z berlińską „Ufą” umowę, na zasadzie której „Ufa” zostaje współwłaścicielem „Sfinks”. „Ufa” ma dostarczyć pomoc materialną i techniczną — co umożliwi zwiększenie i podniesienie poziomu naszej rodzimej produkcji. Koalicja ta ułatwi nadto polskiemu filmowi wstęp na europejskie rynki. Pierwszym filmem — spółki „Sfinks - Ufa” będzie przeróbka powieści Wł. Reymonta „Ziemia obiecana”. Rolę główną powierzoną zostanie prawdopodobnie p. Stepowskiemu.

STOWARZYSZENIE
DOM FILMU POLSKIEGO

Krakowskie-Przedm. Nr. 30
(front)

WIODZIENNE KINO
I miejsce 80 gr.
II miejsce 50 gr.

Początek seansu o godz. 5-ej.



Olga Nikitina
w objęciach Kuzmina.



Scena z filmu
„Białe Noce”.



Wieczorne dzwony” produkcji łódzkiej wytwórni „EMESFILM”. W filmie tym bierze udział zespół dyr. Szyfmana z teatru łódzkiego. Obraz eksploatuje „Progres”.

Co ujrzymy wkrótce.

Coraz to bardziej ożywia się nasz rynek filmowy.

Nowy Rok przyniósł zapowiedź szeregu wielkich filmów. Niektóre z nich ujrzymy w najbliższej przyszłości, kilka zaś wielkich filmów jak „Znak Zorzy”, „Dziewczątka z Prateru”, „Burlak z nad Wołgi” — i „Białe Noce” już jaśnieją na ekranie. Z pośród zapowiadanych filmów szczególną uwagę zwracają na siebie „Dagfin” i „Faust” już omawiane w poprzednich Nr.Nr. „Comedii”, następnie „Ben Hur”, „Syn Szeika” i „Cmy paryskie”, ten ostatni film pochodzi z angielskiej wytwórni „Picadilly-film”. Główne role odtwarzają: piękna bohaterka filmu „Przed bitwą” Nina Vanna i najpiękniejszy obecnie aktor filmowy Ivor Novello. Treścią tego filmu są sensacyjne przygody, uwikłane w sieć miłosnych intryg, pięknego apasza, którego tragiczne losy opowiada nam ekran. W otoczeniu trzech wybitnie pięknych kobiet — bohater — Ivor Novello dąży ku wyżynom sztuki. Czy uda mu się dzięki kreacji apasza w „Cmach paryskich” zdobyć sławę, która by zaczęła sławę dotychczasowych potentatów ekranu — oraz czy „Cmy paryskie” osiągną przepowiadany przez prasę zagraniczną sukces, przekonamy się niebawem, bowiem omawiany film wkrótce wyświetlany będzie w stolicy.



Inia Irska — odtwórczyni roli Ali w filmie „Uśmiechy życia” wytwórni „POPFILM” w Poznaniu.



Jerzy Danicz w roli Henryka Krawicza w „Uśmiechach życia” — filmie wytwórni „POPFILM” w Poznaniu.

Z poznańskich wytwórni filmowych.

Za przykładem Warszawy — Poznań postanowił stworzyć własne wytwórnie filmowe. Początki te nie dały dotychczas spodziewanych wyników, a to dla braku odpowiedniego urządzenia, aparatu technicznego oraz — fachowców.

W trzechletnim okresie (1923 — 26) wyprodukowano w Poznaniu dwa filmy. Jeden kręcony przez p. Martynowskiego p. t. „Odrodzona Polska”, osnuty na historycznym tle walk o oswobodzenie Poznania, osiągnął pewien sukces, jedynie dzięki swemu patryjotyzmowi tematowi.

Drugi film wyprodukowało Tow. Filmowe „Diana-Film”, przenosząc na ekran popularną powieść J. Kraszewskiego p. t. „Chata za wsią”. Film ten według powszechnej opinii, nie posiada wartości artystycznych, naodwrot, razi dyletantyzmem i brakiem

koordynowania wysiłków i prac kierownictwa i wykonawców.

Obsada ról i wykonanie pozostawia wiele do życzenia ze względu na znikome zdolności aktorskie odtwórców. Kasowo zaś film ten przyniósł deficyt. „Diana-Film” jest podobno w likwidacji.

Najpoważniej przedstawia się najnowsza wytwórnia poznańska „Popfilm” (Polski Przemysł Filmowy), Tow. akc., na czele którego stoją pp. Cz. Dembiński i Walleisen.

„Popfilm” zarządziło atelier w obszernym lokalu największego w Poznaniu kina „Apollo”. Do dyspozycji swej posiada „Popfilm” również obszerną willę podmiejską, Laboratorium i urządzenie techniczne — zakupiono na licencji jednej z większych wytwórni wiedeńskich.

„Popfilm” kończy obecnie swój pierwszy 9-cio aktowy film p. t. „Uśmiechy życia” p/g scenarjusza p. Danielewskiego. Reżyserują film ten autor wspólnie z p. Kopezyńskim art. dram., przy aparacie p. Walleisen.

Role główne: pp. Volly Jennings, Danicz, Kaden, Rośiński, Godlewski oraz dziesięcioletnia Inia Irska.

Inauguracyjny pokaz „Uśmiechów życia” spotkał się z nader życzliwym przyjęciem i uznaniem zaproszonych gości.

W tych dniach „Uśmiechy życia” idą do cenzury, a w pierwszych dniach lutego wyświetlone zostaną na ekranie kina „Apollo”.

Poznań, w styczniu.

W „Nowościach” i w „Qui pro Quo”.

Odrodzona operetka w „Nowościach”, dysponując dwiema gwiazdami: Messalówną i Niewiarowską, cieszy się wyjątkowym i trwałym powodzeniem wśród bywalców lekkiej muzy.

Wznowi on ostatnio „Targ na dziewczętą” Jacobiego, grany był ustawicznie przy wypelnionej widowni. Odnowiły się dobre tradycje przedwojennej operetki: Morozowicz, Manowska, Messal, Niewiarowska — oto te niezastąpione magnesy, które zawsze przyciągać będą publiczność, tembardziej, że i młodsze powojenne pokolenie operetkowe, Dembowski, Staszyński, Sempoliński, Ryszard Misiewicz, Stefan Laskowski i inni stanowią zgrany zespół pod sprężystym kierownictwem kapelmistrza Nawrota.

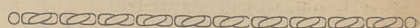
Urozmaicono operetkę szeregiem tańców najnowocześniejszych i dodatkiem „Pod kołderką” pióra Julicza i Własta, w którym pani Jadwiga Bukojemska okazuje dowodnie jak jest wybitną siłą w zakresie recytacji.

Zdecydowani wrogowie operetki jako formy widowiska teatralnego, która się już przeżyła, wyraz nowoczesności znajdują oczywiście w typie rewji, utworu o zmiennym tempie, nastrojach i tematach.

Taka np. rewja aktualna w „Qui pro Quo” pod tytułem „C. D. P.” zawiera szereg arcykapitałnych fragmentów, wykonanych przez zespół zgrany świetnie, przez pp. Buczyńską, Jaśkową, Kalinównę, nieporównaną Ordonównę, Parnelów, Topolnicką, miłą Szymbortównę, Belskiego, Cybulskiego, Dymarskiego, Halićza, Jeroszego, Krukowskiego, Minowicza i innych.

Brak wśród wykonawców zurlonowanej Zimńskiej daje się odczuwać dotkliwie.

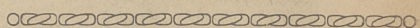
es.



ZAKŁADY GRAFICZNE PRACOWNIKÓW DRUKARSKICH WARSZAWA

Nowy Świat 54. Telefony 15-56, 242-40.

Wykonują roboty
drukarskie estetycz-
ne i bardzo tanio.



WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATRY

TEATR NARODOWY

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI „Uśmiech losu”

Komedja w 4-ach aktach

J. Kozłowski M. Myszkiewicz
I. Kozłowska M. Majdrowiczówna
W. Siewski S. Jaracz
Panna Łośnicka Z. Jaroszeńska
Pani Czulińska Ordon-Sosnowska
Czuliński jej syn E. Solarski
Wrzesiński T. Frenkiel
Kefner W. Skarżyński

Rzecz dzieje się współcześnie w Warszawie.

Miedzy aktem 3 a 4 upływa 3 miesiące

Reżyserja T. Tracińskiego
Dekoracje W. Drabika

Dyrektor Teatru Narodowego
Jan Lorentowicz

LETNI

Potęga reklamy

Krotochwila w 3 aktach.

Roi Cooper i Walter Hackett
Przekład Wiktora Popławskiego

Ambroży Peale A. Zelwerowicz
Cyrus Martin J. Orwid
Rodney Martin S. Hynziński
Mary Grayson Z. Lidofrowna
Hrabia de Beaurien H. Larys-Pawińska
Ellery Jan Kurnatowicz
William Smith W. Rapacki
Marie W. Dobrowolska
Karol Bronson M. Giełniewski
Jerzy Chesney T. Skarżyński
Johnson C. Knapczyński
Burke S. Olska

Reżyserował dyr. E. Chaberski.

Dekoracje Sz. Kamiński

Dyrektor Teatru Letniego.
E. Chaberski

POLSKI

Dyrekcja A. Szyfmana

„Sługa dwóch panów”

Komedja w 3 aktach a 6 odsłonach
Carla Goldoniego

Truffaldino, sługa dwóch panów M. Maszyński
Pantalone S. Stanisławski
Rozaura, jego córka E. Kunczewiczówna
Doktor z Bolonji J. Krzewiński
Mezzettino, jego syn S. Daczyński
Beatrice M. Kamińska
Florindo, jej narzeczony T. Wesołowski
Smeraldina, służąca Z. Życzkowska
Pantalona H. Małkowski
Brichella, oberzysta R. Dereń
Tartaglia B. Wasielewski
Trivelino, jego służba S. Zeleniński
Pedrolino M. Zajączkowski
Pulcinella, tragarz Z. Jakubowska
Śpiewaczka starsza J. Wróblewska
Śpiewaczka młodsza W. Jamiński
Śpiewak pierwszy J. Zakrzewski
Śpiewak drugi A. Maniecki
Mierzyn — Śpiewacy

Dzieje się w Wenecji podczas karnawału.
Przekładu scenarjusza z oryginału dokonał Edward Boye

Tekst i formę podług scenarjusza ułożył L. S. Schiller.
Dekoracje i kostiumy Karola Frycza

Zespołu Tacjamy Wysockiej
Dłuższe przerwy po odsłonach 2-ej i 4-ej

MAŁY

Dyrekcja A. Szyfmana

Najdroższa moja Peg!

Komedja w 3 aktach
H. Manners'a

Peg S. Jarkowska
Pani Walton Z. Czapliska
Ethel Z. Gryf-Olszewska
Alarik T. Ostaszewski
Jerzy T. Wesołowski
Brent G. Buszyński

Hawkes J. Bonecki
Artur J. Rybak
Slnzaca J. Modzelewska
Reżyserja: Karola Borowskiego
Dekoracje St. Śliwińskiego.

NOWOŚCI

Kierownik artystyczno-literacki
Wacław Julicz.

LUCYNA MESSAL

KAZIMIERA NIEWIAROWSKA

Targ na dziewczętą

Operetka w 4-ach aktach

A. Brody'ego i N. Martosa.

Muzyka Wiktora Jakob'ego.

Reżyser Wacław Julicz.

Harrison Rufin Morozowicz
Flora, jego żona Wanda Manowska
Lucy, ich córka Lucyna Messal
Bessy, jej pokojówka K. Niewiarowska
Tom Miggles K. Dembowski
Hrabia Rottenberg K. Staszyński
Fryc, jego syn L. Sempoliński
Szery Ryszard Misiewicz
Adwokat Stefan Laskowski
Notariusz * * *
Służący szeryfa Eugenjusz Gielba
Kapitan okrętu Stefan Laskowski
Lokaj * * *

We wtorek dnia 25. I. 1927 r.

premiera

„Księżna cyrkówka”

Operetka Kalmana

w rolach głównych wystąpią:

Messal, Niewiarowska, Szczawiński, Sempoliński, Dowmunt, Staszyński, Laskowski, Misiewicz i inni.

TEATR

Ćwiklińskiej i Fertnera

Nowy-Świat 63

Dziś i dni następnych o g. 8.15

Ten pierwszy...

Komedja w 3 aktach.

Ives Mirande'a i Monezy-Eon'a
przekład T. Kończycza.

Roger Farieres K. Justian
Rajmunda jego żona M. Gella
Armand des Essartes W. Grabowski
Romuegrus M. Chaveau
Pani Roumegous J. Janusz
Doktor Brutinois W. Walter
Lanclume B. Kościeszanka
Lysiana des Esseintes W. Roland
Jasmin A. Herbert-Pawłowska
Manicurzystka Marjetka-pokojówka N. Peszyńska
Gudale H. Pawłowska
Komisarz policji T. Żelski
Parillon M. Kiernicki
Klijentka H. Bohuszówna
Klijent I. L. Berwald
„ II. C. Skonieczny

Rzecz dzieje się w Paryżu

Dekoracje: E. Mucharska
i J. Galewski.

Reżyser: J. Janusz.

Główny reżyser: J. Pawłowski.

Teatr im. Kamińskiego Oboźna 1-3

Warszawski Żydowski

Teatr Artystyczny W.I.K.I.

pod kierunkiem

Idy Kamińskiej i Zygm. Turkowa

19 stycznia i w dni następne

Premjera

„SKARB”

komedja w 4-ach aktach

Dawida Pińskiego.

TEATR QUI PRO QUO

pod dyrekcją Jerzego Boczkowskiego

„C. D. P.”

Wielka rewja polityczna

TEATR „PERSKIE OKO”

„Pije Kuba do Jakóba”

2 akty w 20 obrazach

Pióra: K. Toma, A. Własta,
Pro-roka, Jastrza, Kot-
wicza

z udziałem całego zespołu

Kierownik artystyczny Konrad Tom

Muzyka Z. Wiehlera

Baletmistrz E. Koszutski.

MIGNON

Marszałkowska Nr. 81b

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich.

pod art. kierow. S. Śliwińskiego

„Narodziny Alfrodyty”

Komedja w 2 aktach z prologiem

Z udziałem całego zespołu.

pocz. I. przedst. 7.15 II. przedst. 9.20.

OLIMPJA

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich

Marszałkowska Nr. 114.

„Spiskowcy”

Rewja aktualna w 5 częściach

Nela i Lela

z udziałem całego zespołu

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comoedia”, Krak.-Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch” oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Prenumerata roczna zł. 18.— Półrocznie zł. 10.— Kwartalnie zł. 6.—

Redaktor Naczelny: Tadeusz Kończyc.

Redaktor: Eugenjusz Świerczewski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Henryk Bołtuć.

Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.